

[horyzont życia]

Katarzyna Warska: Portret nauczyciela. Jak uczniowie odmalowali Brunona Schulza?

Portrety uczniów

„«Usiądź na chwilę» – powiedział i ułożył mi ręce. Pozowałem tak piętnaście, może dwadzieścia minut. Potem dał mi ten rysunek: «Masz na pamiątkę». I poszedł” – tak opowiadał Wiesławowi Budzyńskiemu Tadeusz Linder¹, którego Bruno Schulz uczył w drohobyckim gimnazjum im. Władysława Jagiełły w drugiej połowie lat trzydziestych. Ale o portretowaniu przez nauczyciela wspominało wielu uczniów Schulza z różnych szkół i różnych roczników. Rysował ich w rozmaitych sytuacjach: podczas lekcji w klasie, po zajęciach na terenie szkoły oraz gdy odwiedzali go w domu².

Jedni żalowali, że ich portrety nie przetrwały wojny albo z rozmaitych powodów zaginęły później, inni byli dumni z ocalałych skarbów i chętnie opowiadali schulzologom historie ich powstania. A więc, jak sądzę, nauczycielskie rysunki po latach naprawdę cieszyły uczniów Schulza (pomijam ich obecną rynkową wartość). Zdaje się jednak, że niekiedy portretowanie miało drugą stronę medalu, o czym wspominał Feliks Milan, uczeń z czasów sowieckiej dziesięcioletki: „Dziewczyny się go [Schulza] bały, bo potrafił je sportretować, a potem dorysować wszystkie kształty. W tym czasie pokazanie aktu mogło być dla dziewczyny

1 W. Budzyński, *Szulz pod kluczem*, wyd. 2 uzupełnione, Warszawa 2013, s. 106.

2 Zob. J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji i okolice. Bruno Schulz i jego mitologia*, Sejny 2002, s. 121.

kompromitacją...”³. Czy wśród portretowanych dziewcząt bywały także uczennice Schulza? Milan przybliży akurat przypadek pewnej służącej. O raczej niewinnym portrecie wspominał na przykład Adam Libera – opowiadał Budzyńskiemu, że Schulz rysował uczennicę w gimnastycznej pozie⁴.

Natomiast Lydia Burstin mówiła Krzysztofowi Miklaszewskiemu o następującym wydarzeniu ze swoich szkolnych lat: „Bruno lubił te nasze pasaże z moją siostrą. Zapraszał nas do domu. Ubierał w futra, etole i defilowałyśmy. Tam i z powrotem. Tam i z powrotem. A on rysował, rysował. Pamiętam też, że przychodził do nas do domu. Rodzice początkowo byli dumni: córki utrwalone na rysunkach i szkicach profesora Schulza. Tak, to były rysunki, a nie obrazy. Przeważnie «grałyśmy» my w nich: ja i moja siostra. W bardzo szerokich, ale bardzo krótkich sukniach, w których dobrze prezentowały się... nogi”⁵.

Joanna Nestel, która była uczennicą Schulza w gimnazjum, ale pobierała także prywatne lekcje w jego domu, wspominała przed kamerą swoje zdziwienie: „Pewnego razu, kiedy tam [w domu Schulza – K.W.] siedziałam, zauważyłam, że rysował moje nogi, czego się nie spodziewałam. Myślę, że było to coś, co zawsze lubił. Lubił kobiece nogi”⁶.

Portrety portrecisty

Po latach to uczniowie sportretowali Schulza *en pied*. Pytani o dawnego nauczyciela, starali się w swoich opowieściach pokonywać bariery pamięci. Oczywiście portrety autorstwa uczniów Schulza nie były rysowane, nie były też portretami literackimi. Były portretami w znaczeniu potocznym – charakterystykami zapamiętanej osoby, mającymi tyleż wspólnego z portretem w znaczeniu, jakie nadaje mu historia sztuki, że stanowiły próby zrozumienia i ocalenia odmalowywanej postaci⁷. Wszystkie te obrazki są fragmentaryczne,

3 Bruno Schulz, *mój nauczyciel*. Feliks Milan, prezes Związku Sybiraków, wspomina słynnego pisarza i rodzinny Drohobycz, „Dziennik Łódzki” 2004, nr 54, s. 14.

4 W. Budzyński, *Miasto Schulza*, Warszawa 2005, s. 80.

5 K. Miklaszewski, *Zatrącenie się w Schulzu. Historia pewnej fascynacji*, Warszawa 2009, s. 192.

6 Notacje, odc. 503: Joanna Nestel. *Byłam uczennicą Brunona Schulza*, <https://vod.tvp.pl/video/notacje.joanna-nestel-bylam-uczennica-brunona-schulza,11746006> (dostęp: 27.02.2020).

7 Stanisław Barańczak doceniał pracę Ficowskiego: „Skrupulatnie zsyżając w książkową całość wszystko, cokolwiek dało się odnaleźć w powojennych zgłiszczaczach, ten, kto w wypadku Schulza był Maxem Brodem – jego niezmordowany biograf i edytor Jerzy Ficowski – przeciwstawił się nie ostatniej woli pisarza, ale woli Holocaustu. I głównie temu aktowi oporu wobec czegoś, czego nie da się odwrócić, zawdzięczamy dzisiaj to, że możemy spoglądać w twarz Brunona Schulza. Nie tylko w jego literacki autoportret pośrednio odbity na stronicach dwóch zbiorów opowiadań, jakie publikował za życia, ale także w twarz rozumianą dosłownie: nie dającą się zapomnieć ludzką twarz patrzącą na nas z kart tej książki” (S. Barańczak, *Twierdzenie Brunona Schulza*, w: *Bruno Schulz in memoriam. 1892–1942*, red. M. Kitowska-Łysiak, Lublin 1994, s. 25–26). Na temat ocalającej pracy biografów, pracujących swoją żalobę po pisarzu



Bruno Schulz w otoczeniu uczniów w sali robót
ręcznych Państwowego Gimnazjum im.
Władysława Jagiełły w Drohobyczu, 1931.
Ze zbiorów United States Holocaust Memorial
Museum, dzięki uprzejmości Eve Brandel

dlatego też składają się na portret migotliwy, z biegiem lat palimpsestowy, jak u Witkacego – wielokrotny.

Jednocześnie portrety-opowieści są dowodem na to, jak bacznie podopieczni i podopieczne obserwują swoich nauczycieli. Andrzej Chciuk, jeden z najbardziej rozpoznawalnych uczniów Schulza i sam pisarz, przyznawał się do tego w liście do Jerzego Ficowskiego: „Jako uczniowie i jak to uczniaki interesowaliśmy się naszymi belframi inaczej niż dorośli”⁸. W odmiennym tonie wypowiedział się gdański artysta plastyk Bogusław Marszał: „Wyłapywaliśmy śmieszności, na przykład sposób chodzenia”⁹.

Ze słów Chciuka i Marszała wynikałoby, że uczeń patrzy inaczej niż kolega z pracy, bratanica albo znajomy artysta. Może dlatego, że między nauczycielem a uczniami występuje specyficzna usankcjonowana relacja podległości, w której strony jasno określają wzajemne oczekiwania. Dobry uczeń ma talent i zapał, by pójść drogą wskazaną przez nauczyciela, dobry nauczyciel potrafi tę drogę wskazać i przygotować do niej ucznia. Relację mistrz–uczeń niewątpliwie nawiązali z Schulzem i Marszał, i w jakimś sensie Chciuk, ale także inni, jak choćby – szerzej przedstawieni przez Ficowskiego – Samuel Lieberwerth i Feiweł Schreier¹⁰. Tacy uczniowie patrzą na swego nauczyciela z podziwem i wdzięcznością, czasem utrzymują z nim przyjacielskie relacje, dzięki którym bliżej go poznają. Jednak nauczyciel nie zawsze modelowo wypełnia swoją rolę społeczną. Wtedy rozczarowuje swoich podopiecznych i naraża się na złośliwości z ich strony, traci szacunek, wystawia się na negatywną reakcję innych nauczycieli, dyrektora i rodziców. Zdaje się, że w tych kategoriach odbierał Schulza Marian Knopf, maturzysta z 1931 roku, który stwierdzał, że „nie należał do grona entuzjastów Schulza”¹¹.

Przy tym uczniowska perspektywa jest zawsze ograniczona. Budzyński tak parafrazuje słowa Harry’ego Zeimera: „jako uczeń – i to dobry uczeń – nie mógł za wiele o nim [Schulzu] wiedzieć”¹². Nauczyciela nie wypada bowiem pytać o prywatne sprawy ani nawet o samopoczucie. Wie się o nim tyle, ile się zasłyszyci, a przede wszystkim zaobserwuje, uchwyci z zachowania na lekcji lub poza szkołą. Dlatego Teresa Christow, była uczennica szkoły im. Elizy Orzeszkowej, dodawała do swojej wypowiedzi na temat Schulza: „A poza wszystkim, to był mój

zob. tekst Jakuba Orzeszka zatytułowany *Schulz i żałoba. O drugim ciele pisarza* w niniejszym numerze „Schulz/Forum”.

8 List od Andrzeja Chciuka z 12 kwietnia 1966 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków. Listy, wspomnienia i relacje*, oprac. J. Kandziora, Gdańsk [w druku].

9 W. Budzyński, *Schulz pod kluczem*, s. 84.

10 J. Ficowski, op. cit., s. 118.

11 List od Mariana Knopfa z 5 lutego 1976 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

12 W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, Warszawa 2011, s. 55.

nauczyciel i ja do niego nie miałam śmiałości”¹³. Inaczej tłumaczy swoją niewiedzę Jan Garbicz: „[Schulz] miał narzeczoną, lecz bliżej nie zaliśmy jego osobistych spraw i nawet nie zaliśmy pewnie jej nazwiska. W ogóle to nas nie interesowało”¹⁴.

Sportretowana cielesność

Skoro uczniowie w swoich sądach opierali się w dużej mierze na tym, co zobaczyli, to nieuchronnie wspominali właśnie powierzchowność Schulza. Przecież co lekcję nauczyciel zjawia się uczniom nie inaczej niż w swej cielesnej postaci. Używa swego ciała do pracy: mówi, eksploatując swój głos; pisze i rysuje na tablicy; przechadza się po sali; siada za biurkiem, staje za katedrą, przysiadają się w ławce itd. Nauczyciel – jak i każdy z nas w przestrzeni publicznej – jest jednak cielesny w ograniczonym sensie, pewne aspekty jego cielesności zostają bowiem wymazane, podczas gdy inne wysuwają się na pierwszy plan. Ciało nauczyciela Brunona Schulza nie jest do końca jego własne, jest raczej ciałem społecznym czy kulturowym niż ciałem biologicznym. Programowo powinno być to ciało aseksualne, sterylne, estetyczne i niezawodne.

Jednocześnie różne aspekty naszego ciała niosą ze sobą znaczenie. Z jednej strony mamy pewne cechy wyglądu, które innym kojarzą się z cechami charakteru czy osobowości. Próbowano nawet tworzyć na tej podstawie naukę – fizjonomikę. Z drugiej strony ogrywamy swoje ciało – próbujemy wywołać określone efekty na widzach performansu naszej cielesności. W tej perspektywie nauczyciel jest aktorem w teatrze szkolnego życia – ciągle obserwowany jako centralna postać w sali, gra rolę autorytetu przed bardziej czy mniej wdzięczną publicznością¹⁵. Jego postać z racji zawodu właściwie domaga się ciągłej uwagi i zwróconych na siebie oczu. Przy tym ciało realnie i bezpośrednio wpływa na niego poprzez swoje umiejętności i niedostatki.

Budzyński właśnie o cielesność mógł z łatwością pytać uczniów, którzy byli jego głównymi informatorami. A przy tym sfera cielesna wydaje się tak wiele o Schulzu mówić i dlatego, jak sądzę, tak interesowała schulzologów. W dużym stopniu korzystał z tego Jerzy Ficowski. Swoich rozmówców o wygląd Schulza pytała także Agata Tuszyńska¹⁶.

¹³ Ibidem, s. 66.

¹⁴ Idem, *Schulz pod kluczem*, s. 111.

¹⁵ Lekcja jest jednym z ewidentnych przykładów Goffmanowsko-Schechnerowskich performansów życia codziennego. Zob. E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, oprac. i słowem wstępnym poprzedził J. Szacki, przeł. H. Datner-Śpiewak i P. Śpiewak, Warszawa 1981.

¹⁶ Zob. A. Tuszyńska, *Kilka portretów z Polską w tle. Reportaże izraelskie*, Gdańsk 1993, rozdział *Uczniowie Schulza*, s. 32.

Z rozmowy Lydii i Oswalda Burstinów z Krzysztofem Miklaszewskim wynikałoby, że diametralnie różne doświadczenia w zakresie oddziałującej cielesności Schulza mieli – w zależności od płci – jego uczniowie i uczennice. Oswald Burstin dzielił się opinią: „Myślę, że on na nas, chłopcach, robił wrażenie człowieka nie z tego świata – faceta całkowicie roztrzępanego i ponad wszelką miarę zamyślnego”. Lydia Burstin wspominała zaś: „Bruno robił wrażenie na nas dziewczynkach. Chłopcy szaleli. Ale my często wpatrywałyśmy się w niego jak urzeczone”¹⁷. Zachęceni przez Miklaszewskiego, Burstinowie wymieniali poglądy:

„– O ile pamiętam, to naprawdę interesowali go tylko zdolni uczniowie.

– Powiedziałbym raczej, że... uczennice [...].

– Oswald miał rację. Liczyły się tylko uczennice. Wtedy wstała i przedefilowała przede mną”.

Miklaszewski przybliży też dalszy przebieg rozmowy:

„– Już zaczęłaś mówić o tych świństewkach? – zapytał. – Nie, nie denerwuje mnie to zupełnie – dodał popijając whisky. – Ale Twój rodzice nie byli zachwyceni – zarechotał.

– Tak – Lydia opuściła oczy. Spostrzegłem nawet, że się... zaczerwieniła.

– Wstydzisz się do dzisiaj – Oswald nie przestawał.

– Nie wiedziałam wtedy, że to masochizm – tłumaczyła Lydia i dodała:

– Pamięta Pan takie rysunki, że ja stoję w tej szerokiej sukni czy spódnicy mini, a on leży na ziemi.

– Cha, cha, cha – zaczął znowu Oswald. – Lydia to była kokietka. A profesor Brunio zwyczajna świnią. Zaglądał jej pod spódnice.

– To nic – emocjonowała się Lydia – Profesor kazał nam go kopać.

– Kopały leżącego! – Oswald już nie panował nad dowcipem po kolejnym drinku.

– Chciał, żebyśmy go kopały, ale tak naprawdę to tylko trącałyśmy go nogą. Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem, kiedy Lydia jeszcze raz sprostowała:

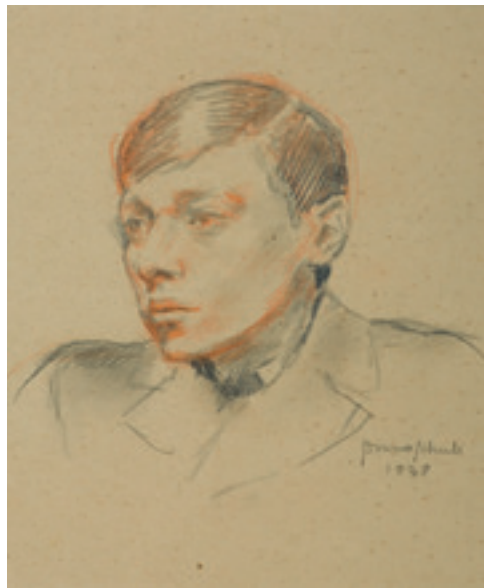
– Bardzo zresztą delikatnie!”¹⁸.

Wspomnienia Burstinów budzą oczywiście pewne wątpliwości, gdyż są jakby wyjaskrawionym przeglądem najbardziej znanych i ugruntowanych Schulzowskich tematów biograficznych. Nie jest to jednak jedyna tego typu opowieść. Izidor Friedman relacjonował w liście do Ficowskiego: „Młoda pani, która w tej chwili przeczytała, że piszę o Sch., powiedziała: «A, to ten zwariowany profesor, który uczył nas rysunków w szkole średniej. Zawsze zapraszał na spacer albo do domu dziewczynki. Jakiś zboczeniec, czy co?»”¹⁹. Karolina Safier wspominała pokazywane

17 K. Miklaszewski, op. cit., s. 191.

18 Ibidem, s. 192–193.

19 *Trzy listy Tadeusza Lubowieckiego (Izydora Friedmana) do Jerzego Ficowskiego z 1948 roku*, „Schulz/Forum” 7, 2016, s. 212.



Bruno Schulz w sali robót ręcznych
Państwowego Gimnazjum im. Władysława
Jagielly, fotografia z 1934 roku

poniżej Bruno Schulz, portret Bogusława
Marszala, 1939, oł., kred.,
26×21 cm, własność prywatna

przez Schulza prace plastyczne: „Były to przeważnie akty i owe charakterystyczne i niezrozumiałe dla nas postacie” – oraz oceny dziewcząt: „My «Kozy» uważaliśmy wówczas Szulca za ekscentryka”²⁰. Leon Horoszowski zdawał Ficowskiemu sprawozdanie: „Pytałem Bronię, co ona pamięta ze swojego gimnazjum. Niestety niewiele. Tylko, że był nieśmiały, a one się trochę z niego naśmiewały, mimo że Go raczej szanowały. Dlaczego się naśmiewały? Bo je adorował. Podkochiwał się podobno w Zośce Horowitz. Dlaczego w Zośce? Bo była bardzo ładna, drobna, filigranowa. Ale przecież w Jego kliszwerach dominowały duże kobiety”²¹.

Zdaje się, że modelowa aseksualność społecznego ciała Schulza nie zawsze dotyczyła kobiet, co znalazło swoje odzwierciedlenie w ich wspomnieniach. Najjaskrawszym przypadkiem zetknięcia nieformalnej uczennicy z seksualnością Schulza jest chyba relacja z Ireną Kejlin-Mitelman, którą poznał w sierpniu 1922 roku w uzdrowisku Bad Kudowa. Schulz uczył ją rysować, robił też jej portret. Ta zaś podzieliła się z Ficowskim takim wspomnieniem z czasów, gdy miała dwanaście lat: „Mama wyszła gdzieś na posiedzenie. Nagle Bruno odkłada paletę, klęka przede mną, pochyla się i całuje mnie w nogi gdzieś koło pęciny, nieruchomy. Tylko dłonie żyją samodzielnym życiem i suną coraz wyżej po łydkach, sięgają kolan. Od pierwszej chwili tak zastygłam, że nawet tego bzu z ręki nie wypuściłam. To było moje pierwsze zetknięcie z mężczyzną – nie tylko pierwsze tego rodzaju, ale pierwsze w ogóle”²².

Z męskiej perspektywy o seksualności Schulza, także w kontekście szkolnym, opowiadał Andrzej Chciuk: „Brak mu było wtedy kobiety, otchłań, w którą wpędzał go masochizm, wabiła i kusila samobójstwem. To wszystko wyгнаło go w grudniowy wieczór z domu. Pod płaszczem chował pejcz. Poszedł do prywatnej kurewki mieszkającej naprzeciw Hotelu Europejskiego, na rogu rynku przy dworcu autobusowym stali jego uczniowie, wracali z Borysławia z meczu hokejowego, udawał, że ogląda fotosy koło kina «Wanda», chował ten swój pejcz, akcesorium do zboczenia, musiał znaleźć kobietę, która go zbije, schwyciła go otchłań wstydu i otchłań pożądania właśnie tego”²³.

Te słowa Stanisław Rosiek nazwał środowiskowym wyobrażeniem na temat Schulza, a następnie wartościował: „W sprawie Schulzowskiego masochizmu głos mężczyzn – ujmując rzecz ogólniej – nie ma wysokiej ceny. Świadczenia pozostawione przez Chciuka, Friedmana i innych należy traktować ostrożnie. Bo nawet jeśli mówią prawdę, jest to «prawda z drugiej ręki», prawda zasłyszana, a następnie przetworzona na potrzeby własnej narracji. Znacznie ciekawsze

²⁰ List od Karoliny Safier z 28 lutego 1981 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

²¹ List od Leona i Niny Horoszowskich (Lilka i Niny) z 9 maja 1981 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

²² List od Ireny Kejlin-Mitelman z 1980 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

²³ A. Chciuk, *Ziemia księżycowa. Druga opowieść o Księżtwie Bałaku*, Londyn 1972, s. 78–79.

i bardziej wiarogodne świadectwa złożyć mogą w tej sprawie kobiety Schulza – kobiety przez niego adorowane, którym dawał nad sobą władzę i które zajmowały (lub tylko miały zająć) miejsce owej Pięknej Bezlitosnej Pani o zmieniającym się na przestrzeni dziejów imieniu: Salome, Wanda, Adela...²⁴.

Przy czym postawa moralna Schulza nauczyciela nie budziła wątpliwości, co także zauważył Rosiek, a następnie zacytował notatkę policji: „Po przeprowadzeniu dochodzeń przez przod. Jana Siarę donosi się, że Bruno Schulz zam. przy ul. Floriańskiej l. 10 w Drohobyczu zachowuje się tak pod względem politycznym, jako też moralnym bez zarzutu i w gronie tut. profesorów gimnazjalnych cieszy się dobrą opinią”²⁵.

Portrety aktora

Erving Goffman uważał, że z odgrywanymi przez nas rolami społecznymi wiążą się określone fasady, a więc powierzchowność i sposób bycia, na które się godzimy. Raczej nie tworzymy tych fasad, lecz wybieramy je z gotowego repertuaru²⁶. Tym samym w jakimś stopniu dostosowujemy naszą powierzchowność do tego, kim jesteśmy – także w życiu zawodowym. Od ciała mężczyzny i od ciała nauczyciela oczekuje się dominacji, która mogłaby przybierać też symboliczny wymiar. Schulz do takiej (pierwszoplanowej?) roli właściwie nie pasował i w listach wprost przyznawał, że mu ona nie odpowiada.

Karol Skrzężyna, uczeń Schulza przed samą wojną, opisywał jego niedopasowanie: „Był niski, mały, niektórzy uczniowie byli wyżsi od niego...”²⁷. Z tą opinią zgadzał się Tadeusz Wójtowicz: „Był on niskiego wzrostu, mniejszy od wielu z nas”²⁸. Leszek Schneider wprost zestawiał fizjonomię Schulza z jego podrzędną rolą w szkole. „W gronie tym [profesorów gimnazjum im. Władysława Jagiełły] Schulz był postacią raczej drugoplanową. Niewysoki, szczupły, nieśmiały, uczył rysunków – przedmiotu niezbyt w gimnazjum poważanego” – cytował Schneidera Budzyński²⁹. W tym opisie widać także, jak według Schneidera fizyczne cechy Schulza ściśle łączyły się z cechami psychicznymi. Podobnie dla Stanisława Gizy pozycja Schulza wśród nauczycieli bezpośrednio zależała od jego cech cielesnych: „Był Schulz naszym nauczycielem rysunków. Kiedy poznałem go w 1925 roku liczył sobie już 33 lata. Robił jednak wrażenie znacznie młodszego. Niski, drobny i niezmiernie szczupły, był przeraźliwie błydy, z czarnymi, wiecznie gorejącymi

24 S. Rosiek, *Odcięcie. Siedem fragmentów*, „Schulz/Forum” 7, 2016, s. 51–52.

25 Wniosek Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego z 3 XII 1924 roku (nr L 1729); cyt. za: S. Rosiek, op. cit., s. 50.

26 Zob. E. Goffman, op. cit., s. 57.

27 W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, s. 70.

28 T. Wójtowicz, *Portret Brunona Schulza z rejestrem klasowym w rękę*, „Teksty Drugie” 1992, nr 5, s. 124–125.

29 W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, s. 14.

oczami i równie czarną, acz rozwichrzoną czupryną. Ubrany zawsze w szary lub beżowy garnitur z wychodzącymi z rękawów marynarki mankietami koszuli, zdawał się być zjawiskiem nie z tego świata. Cicha, ledwo dosłyszalna mowa i jakieś nieśmiałe zachowanie się nie pomagały mu na pewno w wypracowaniu tego, co stanowi o największym sukcesie nauczyciela, mianowicie autorytetu. Niesprzyjające warunki fizyczne nie pozwalały mu na opanowanie rozpasanego tabunu, pełnych życia i energii młodych ludzi³⁰.

Można znaleźć więcej zbieżnych wspomnień o sylwetce Schulza: Alfreda Shreyera („Wąty, przygarbiony i nie prostował rąk, ale trzymał je tak jakoś pod kątem”)³¹, Jerzego Drobiszewskiego („Schulz był szczupły, niewysoki i jakby zamyślony”)³² oraz Emila Górskiego („Dlatego dziś, po tylu latach, gdy przymknę oczy i pomyślę o nim, w wyobraźni mojej ukazuje się jego drobna i szczupła postać”)³³. Drobność postury mogło potęgować przygarbienie, które zauważał Harry Zeimer: „On lubił tak chodzić w czasie rozmowy, lekko przygarbiony, z rękami złożonymi do tyłu”³⁴.

Edward Alojzy Lewicki, uczeń Schulza w połowie lat dwudziestych, a następnie sam nauczyciel, wyrażał swoje zaskoczenie: „Dziwne, iż nie zauważyłem, że był drobny, niskiego wzrostu, jak informują inni”³⁵. A następnie rozwodził się: „Prof. Schulz siadywał przy uczniach w ławach, mieścił się łatwo. Był między nami, bardzo «między» nami, i tylko kiedy się szło kolejno do Profesora, by nas portretować – był przed nami. Nie widzę jego wzrostu, zresztą pracował na siedząco, poprawiał nasze kartony, tego nie robi się na stojąco. Przy tym nieznacznie zuł coś, jakby stale, jestem przekonany chyba, że to były ziarna, czarnej, palonej kawy naturalnej, które jakby trzymał w zapasie, w dłoni wolnej od ołówka. Zdaje mi się, że widziałem i ziarna ryżu, ale to tylko zdaje mi się...”³⁶. Leszek Schneider też zapamiętał siadanie Schulza w uczniowskich ławkach: „Często siadał przy nich [zdolnych uczniach], poprawiał rysunki i cierpliwie objaśniał, jak można podejść do tematu, aby go niebanalnie opracować”³⁷. A więc Schulz dobrowolnie rezygnował ze swojej wyższej pozycji w szkolnej hierarchii i jak gdyby zniżał się do poziomu uczniów, by lepiej się z nimi rozumieć.

Uczniowie dostrzegali jego problemy zdrowotne, przez które niejednokrotnie nie przychodził do pracy. Słowa L. I. Słomnickiego przytacza w swojej książce

30 S. Giza, *Na ekranie życia: wspomnienia z lat 1908–1939*, Warszawa 1972, s. 117.

31 W. Budzyński, *Szulz pod kluczem*, s. 84.

32 Idem, *Uczniowie Schulza*, s. 232.

33 Wspomnienie Emila Górskiego o Brunonie Schulzu z listopada 1982 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

34 W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, s. 55.

35 List od Edwarda Alojzego Lewickiego z 22 sierpnia 1981 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

36 Ibidem.

37 W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, s. 15.

Budzyński: „Prof. Schulc, jak go pamiętam, miał poważne kłopoty zdrowotne (płuca) i chyba materialne”. Również o sytuacji dyskomfortu, tym razem może psychicznego, opowiadał Lustig: „Schulz stał przed katedrą. Nagle w środku zdania przerwał [...] Od czasu do czasu lewą dłonią ocierał nie wiadomo czemu nagle spocone czoło”³⁸.

Kontrastują ze sobą wypowiedzi Wygnańca – „Schulz był spokojny, cichy, zrównoważony. [...] Cichutki, małomówny, szedł przygnębiony”³⁹ – oraz Christow – „Był nerwowo. Chodził niespokojnie po klasie, gdy opowiadał bajki”⁴⁰. Rozwijał tę kwestię Chciuk: „nerwowo w każdym ruchu, spokojny w każdym słowie”⁴¹.

Z typową dla siebie stanowczością Chciuk oceniał też fizyczność Schulza w kontraście do Józefiny Szelińskiej: „Jeśli się potem na jakiś czas rozeszli, a co wojna przypieczętowała, mogło to być wywołane masochizmem Schulza, bo nie każda chyba kobieta przyjęłaby bez oporu te śmiałe i przerażające zбочzenia seksualne u takiego małego i wstydlivego człowieczka, biorąc pod uwagę Jego fizyczny wygląd”⁴². Podobną różnicę w sylwetkach narzeczonych widział Martin Fred: „[Józefina Szelińska] była od niego tęższa i wyższa, bo Schulc był dość średniego wzrostu, przeraźliwie chudy, czarny”⁴³.

„W y g l ą d a ł [podkreślenie moje – K. W.] oto tak, jakby chciał fizycznie zniknąć, skryć przed światem” – oceniał na podstawie zebranych relacji Budzyński w *Schulzu pod kluczem*⁴⁴. Biograf otrzymał od byłych uczniów Schulza wiele argumentów na rzecz tej tezy. Feiweł Schreier diagnozował: „Starał [...] ukryć się przed naszą uwagą”, a Jerzy Maria Pilecki opowiadał zaobserwowaną w dzieciństwie sytuację, gdy Schulz „szedł «pod płotem»”⁴⁵. Podobne wspomnienie miał Tadeusz Linder: „Schulz zawsze jakoś z boku chodził”⁴⁶. Czesław Biliński i Leopold Lustig używali tego samego słowa. Pierwszy charakteryzował: „Cichy, spokojny, właściwie sprawiał wrażenie, że przeprasza, że żyje. Po korytarzach się przemykał”⁴⁷, a drugi: „Przemykał pod ścianami, ukośnie, prawie bokiem, z opuszczoną głową, schodził każdemu z drogi”⁴⁸.

38 Idem, *Schulz pod kluczem*, s. 8.

39 Idem, *Uczniowie Schulza*, s. 63.

40 Ibidem.

41 W. Budzyński, *Schulz pod kluczem*, s. 86.

42 List od Andrzeja Chciuka z 13 kwietnia 1966 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

43 List Martina Freda z 2 marca 1966 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

44 W. Budzyński, *Schulz pod kluczem*, s. 86.

45 Ibidem, s. 86–88

46 W. Budzyński, *Schulz pod kluczem*, s. 76.

47 Idem, *Uczniowie Schulza*, s. 72.

48 H. Grynberg, *Drohobycz, Drohobycz*, w: idem, *Drohobycz, Drohobycz*, Warszawa 1997, s. 18. Wspomnienia te stanowią argument na rzecz tezy o agorafobii, na którą miał cierpieć Schulz. To utrudniające codzienne funkcjonowanie zaburzenie diagnozowali różni znajomi Schulza (zob. M. Jachimowicz, *Wspomnienie o Brunonie Schulzu*, publikowane w tym numerze „Schulz/Forum”).

Także sposób chodzenia Schulza miał wskazywać na jego ogólne wycofanie. Dlatego zapewne Budzyński zainteresował się tym aspektem jego cielesności. Biograf cytował Chciuka z *Atlantydy* („chodził, patrząc nieustannie w brudne, zapuszczone terem parkiety [...]. Chód miał trochę platfusowy, kroki stawał nieduże i nerwowe”)⁴⁹ oraz Alfreda Shreyera: „ciekawie chodził, ugiął nogi w kolanach. Chodził krokiem przyczajonym”⁵⁰. Z tymi słowami koresponduje druga wypowiedź jednego z najbardziej rozpoznawalnych uczniów Schulza, a późniejszego muzyka: „Schulz [...] uginający się w kolanach przy każdym kroku, skromny był aż do przesady”⁵¹.

Jerzy Drobiszewski ukazywał Schulza w środowisku szkolnym: „Chodził po dziedzińcu szkolnym z rękami założonymi z tyłu i stawał kroki ostrożnie, podnosząc kolana do góry”⁵². Także na szkolnym terenie widział go Adam Libera: „Schulz wychodził na podwórze z uczniami, chodził, patrzył, jak rysują. Spokojny, grzeczny, kulturalny”, natomiast cytowana przez Ficowskiego uczennica – w klasie: „Wychodził z sali szybko, przygarbiony”⁵³. Enigmatycznie odniósł się do Schulzowskiego chodzenia Martin Fred: „[Schulz] miał dziwny sposób chodzenia, jak Mefistofeles”⁵⁴. Bogusław Marszał charakteryzował zaś: „W czasie lekcji chodził «zawsze z głową pochyloną, wpatrzony w jakiś punkt na ziemi»”⁵⁵.

Jan Garbicz dostrzegał zmianę w Schulzu pod wpływem Szelińskiej: „widzieliśmy, jak chodził z nią [Szelińską] po ulicy, i mogę powiedzieć tyle, że z nią chodził i że tylko wtedy był to inny człowiek – normalny. A tak, jakby się czegoś bał, szedł, a raczej przemyczał...”⁵⁶.

Czytając wszystkie te wspomnienia, nie zapominajmy jednak, że ten niepozorny Schulz potrafił robić na uczniach wielkie wrażenie. Wójtowicz zapewniał: „nikt nie myślał o nim nigdy w kategoriach wymiarów, lecz w miarach intensywności. Nie rozchodziło się tu wcale o jakiś osobisty magnetyzm, którym chciałby on nas opanować. Przeciwnie – on jak gdyby negował odpowiedzialność swojej obecności, odpychał ją rękoma, starał się jakby za sobą samym ukryć się

49 W. Budzyński, *Szulz pod kluczem*, s. 84. Ciąg dalszy tekstu Chciuka: „Często zdarzało mu się «przechodzić» znaczną część godziny, bez zdania sobie zupełnie sprawy z faktu, że czterdziestu urwisów siedzi nad pulpitemi” (Zob. A. Chciuk, *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku*, Warszawa 2002, s. 39).

50 Ibidem.

51 *Drohobyczanin. Z Alfredem Schreyerem rozmawia Agnieszka Sabor*, „Tygodnik Powszechny” 2007, nr 28, https://schulzforum.pl/pl/zalacznik/2007-07-15_tygodnik_powszechny_nr_28_a (dostęp: 25.03.2020).

52 W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, s. 232.

53 J. Ficowski, op. cit. s. 50.

54 List Martina Freda z 2 marca 1966 roku.

55 W. Budzyński, *Szulz pod kluczem*, s. 84.

56 Ibidem, s. 111.

przed naszą uwagą. Im bardziej jednak chciał zniknąć, tym potężniej był obecny, zgęszczał to, co usiłował rozpuścić.

[...]

Tak stał on wśród nas, jak marzenie lub rodzaj latawca, oscylując na wietrze, przytrzymywany za ledwie niepewnymi więzami. Jego zjawienie się i pierwszy odruch dawały wrażenie nieprzewidzianego spotkania, jak gdyby ciemny labirynt w głębiach jego oczu nagle doprowadzał go do jasnej przestrzeni, wypełnionej młodymi twarzami, i jakby używał on nas do dalszej improwizacji, wraz z nim, na tle tego nieoczekiwanego zjawiska⁵⁷.

Marian Knopf również był pod wrażeniem: „Gdy mówił i [---] urastał z [---], powiedziałbym zastraszanego w życiu człowieka, do postaci jakiegoś władcy czy rozkazodawcy. Zmieniał się nagle i z tego drobnego człowieka urastał nagle duchowy olbrzym! Te jego metamorfozy, gdy dotykał jakiegoś interesującego go tematu, dokładnie sobie przypominam⁵⁸.”

„Bezpośrednie spotkania z Schulzem były dla mnie doniosłym przeżyciem, odczuwałem emanację jego osobowości, dobroć i delikatność” – pisał zaś Bogusław Marszał, który miał poczucie, że Schulz zrobił z niego artystę⁵⁹. O sile wpływu Schulza wspominał również Jan Onaczyszyn: „Schulz mówił po cichu i nawet ci, którzy najgorzej szumieli, milkli, aby wysłuchać jego opowiadania⁶⁰. Według Onaczyszyna jako nauczyciel Schulz przyjmował więc taką strategię, że jeśli ktoś chciał słuchać, musiał zamilknąć, a tym samym osiągał pożądany efekt na swoich zasadach.

Detale. Schulz w zbliżeniach

Twarz

Na podstawie różnych relacji można wysnuć wnioski, że największe wrażenie u Schulza robiła jego twarz⁶¹. Na przykład Bogusław Marszał precyzował we wspomnieniu przesłanym Ficowskiemu, skąd brały się jego „doniosłe przeżycia” w spotkaniach z Schulzem: „Rozmawiając, spoglądał w oczy z ujmującym uśmiechem, usiłując przeniknąć drugiego człowieka, momentami skłaniał głowę w dół, chodząc przy

57 T. Wójtowicz, op. cit., s. 124–125.

58 List od Mariana Knopfa z 5 lutego 1976 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

59 Wspomnienia Bogusława Marszala z 30 listopada 1983 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

60 W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, s. 36.

61 Według Barańczaka twarz Schulza nie daje się zapomnieć (zob. S. Barańczak, op. cit., s. 27). Z indeksu Jakuba Orzeszka wynikałoby, że także dla Schulza twarz miała w relacjach międzyludzkich duże znaczenie. W *Sklepkach cynamonowych* twarz występuje pięćdziesiąt parę razy, najczęściej spośród wszystkich części ciała (zob. J. Orzeszek, *Ciało / części ciała / wydzieliny. Indeks do „Sklepków cynamonowych”*, „Schulz/Forum” 13, 2019, s. 187–188).

tym tam i z powrotem, rozwijając treść swojej wypowiedzi”⁶². Feiweł Schreier także wskazywał na twarz Schulza jako na ważny element jego powierzchowności i opisywał jej wygląd: „Jego intensywność ogniskowała się w twarzy, i to nie tylko w jej wyrazie, lecz przede wszystkim w jej konturze ożywionym geometryczną dynamiką. Twarz [jego] była równobocznym trójkątem, skierowanym ku lekko pochylonej linii jego ramion [...], głęboko zanurzone oczy i nieco skośne wargi, które wydawały się negować wszystko, co mówił, i negować nawet rzadki, niespodziany przebłysk uśmiechu. [...] Miał rozbrajający chłopięcy uśmiech i przenikliwy wzrok czarnych oczu – dziewczęta unikały i bały się jego wzroku”⁶³.

Wójtowicz opowiadał nietypową sytuację wzburzenia Schulza: „zbliżył się do mnie, podniósł rejestr i gdy trójkąt jego twarzy, obramowany parą rąk, nachylił się nade mną z piorunującymi oczyma i wilgotnym niższym kątem ust”⁶⁴. Następnie Wójtowicz charakteryzował dalsze reakcje Schulza: „Po tym gwałtownym wydarzeniu odnalazłem twarz Schulza i na jej widok nieład raz jeszcze zapanaował w mych myślach – tak jak przylegamy do muru w obliczu czegoś nieoczekiwanego. Bo ta twarz nie była twarzą nauczyciela starającego się opanować po zrozumiałym wybuchu, nie było to osłupienie człowieka dojrzałego, który rozważa – zdumiony – swój niedopuszczalny czyn wobec młodzieńca. Nie – twarz Schulza leżała przede mną jak plama potu na chusteczce, pusta, nieograniczenie poddana: przekazywała mi ponad sobą moc Pana i władzę Sędziego”⁶⁵.

Trójkątny kształt twarzy Schulza dostrzegali również Jan Onaczyszyn: „przypominał sobie Schulza jako drobnego bruneta o trójkątnej twarzy”⁶⁶. Alfred Schreyer skupiał się na szczególe: „Charakterystyczna jest też ta jego warga, zadarta z jednej strony troszeczkę do góry”⁶⁷. Jako syn dentysty zabawnie widział Schulzowski uśmiech Les Baranowski: „Przyjemnie się uśmiechał, choć, zdaje się, miał kłopoty ze zgryzem”⁶⁸. Tadeusz Linder przeczył zaś pogodności Schulza: „Bardzo uroczy człowiek, choć robił wrażenie ponurego. Nigdy się nie uśmiechał”⁶⁹. Nie o ponurości, lecz o smutku mówili Joanna Nestel („Sprawiał wrażenie człowieka smutnego, skromnego... z głową zwieszoną zawsze w dół”)⁷⁰ oraz Jerzy Wygnaniec („smutno uśmiechał się, gdy się z nim rozmawiało. Smutny strasznie i mizerny”)⁷¹.

62 J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji i okolice*, s. 122.

63 W. Budzyński, *Schulz pod kluczem*, s. 86.

64 T. Wójtowicz, *Portret Brunona Schulza z rejestrem klasowym w rękę*, s. 124–125.

65 Ibidem, s. 126.

66 W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, s. 36.

67 Ibidem, s. 29.

68 Idem, *Schulz pod kluczem*, s. 98.

69 Idem, *Nauczyciel rysunków*, „Przekrój” 1989, nr 2301, s. 17. Przedruk: tenże, *Schulz pod kluczem*, s. 101.

70 Notacje, odc. 503: Joanna Nestel. *Byłam uczennicą Brunona Schulza*, <https://vod.tvp.pl/video/notacje.joanna-nestel-bylam-uczennica-brunona-schulza,11746006> (dostęp: 27.02.2020).

71 W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, s. 63.

Osobną opowieść snuł Lewicki: „Jedno oblicze jaśniejące; ani chłodne – jak inne, ani surowe, ani obojętne, a nigdy nie obrażał nikogo. – Profesor wyłaniał się z mroku gmachu, sal, odcinał się jaśnioską twarzą od kruczoczarnej fryzury i płaszczu roboczego, z tzw. klotu. Emanował tym, czego się nie widzi, ale odczuwa. Nie słyszę jego głosu, ale widzę spokojną bladość twarzyczki. Oczy niby tonęły w głębokich oczodołach, ale urzekały, ciągnęły nas wszystkich chyba, ku sobie”⁷². W innym fragmencie tego samego listu Lewicki pisał: „Brunona Schulza – widzę jako czarno odzianą postać o przejasnej twarzyczce, o długich, bladych, cudownie wiotkich, aktywnych palcach, bo widzę je stale rysujące. Kontrast barw, bo nosił czarny płaszcz w pracowni (klotowy), a cerę miał wyraźnie bladą, a tym bledszą, że przy kruczej fryzurze. Jasne czoło górowało nad dolną partią – spokojniutkiej w wyrazie twarzyczki. Do chwili obejrzenia po latach fotografii Prof. Schulza – nie widziałem szczegółów twarzy poza plamami barwnymi: jasność-cień. Pamiętałem tylko cień oczodołów, nie widziałem samych oczu, które jednak ośmielały 11-latkę do podnoszenia w zaufaniu oczu na profesora. – Nie sądzę, aby to tylko była impresja moja, odczuwałem jego cichą subtelność i równocześnie siłę wpływu”⁷³.

Spojrzenie

W twarzy Schulza dużą uwagę uczniów przykuwało spojrzenie. Obszernie opisywał je Górski: „Ale co najmocniej utrwaliło się w obrazie tego drogiego mi człowieka, to jego oczy – dobre i mądre – niewielkie i błyszczące, głęboko osadzone pod niewysokim, mocno sklepionym czołem; te ciemne i przenikliwe oczy odznaczały się taką koncentracją wyrazu, jak gdyby w nich skupiała się cała osobowość tego artysty. Siła ich spojrzenia była tak wielka, że – gdy patrzył na mnie – wydawało mi się, iż przenika mnie do głębi, że czyta nawet moje myśli... Oczy jego występowały szczególnie wyraziście na tle bladej i szczupłej twarzy o prawie ascetycznym wyglądzie, jakiemu nadawały cienkie wargi jego ust. Wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz, by od razu odczuć, że to niezwykle człowiek!”⁷⁴. A tak widział Schulza Chciuk: „Niski, o czarnych płonących oczach”⁷⁵.

Przy czym, jak wspomina Alfred Schreyer, bywało, że Schulz unikał kontaktu wzrokowego: „Gdy opowiadał bajki, nigdy na nas nie patrzył”⁷⁶. Jan Onaczyszyn uważał, że Schulz robił wrażenie stale zagubionego i roztargnionego⁷⁷. Błędny wzrok Schulza zaobserwował Jerzy Maria Pilecki: „Miał charakterystycznie

⁷² List od Edwarda Alojzego Lewickiego z 22 sierpnia 1981 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

⁷³ Ibidem.

⁷⁴ Wspomnienie Emila Górskiego o Brunonie Schulzu z listopada 1982 roku.

⁷⁵ Cyt. za: W. Budzyński, *Schulz pod kluczem*, s. 86.

⁷⁶ *Drohobyczanin. Z Alfredem Schreyerem rozmawia Agnieszka Sabor*.

⁷⁷ W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, s. 36.

przekrzywioną głowę, wpatrzoną gdzieś w przestrzeń”. Dlatego według Pileckiego Schulz nie odpowiadał „dzień dobry” mijanym na ulicy uczniom⁷⁸. Potwierdzał to Jan Garbicz: „Pamiętam też na przykład, że kiedy spotykaliśmy go na ulicy i mówiliśmy «dzień dobry, panie profesorze», to on jakby nie wiedział, co się wokoło dzieje...”⁷⁹. O niespoglądaniu na uczniów podczas lekcji opowiadał zaś Władysław Miniach: „Schulz przychodził na lekcje zawsze z blokiem rysunkowym pod pachą, siadał koło katedry, przy stole, bokiem do nas, nie przodem, i od czasu do czasu tylko spojrział w naszą stronę. Siadał, otwierał blok i coś szkicował ołówkiem”⁸⁰.

Dłonie

Podejrzewam, że plastykom – tak jak muzykom – wszyscy patrzą na dłonie. Może z tego powodu uczniowie dobrze zapamiętali ich wygląd? Marian Knopf pisał nawet: „Jedynе wspomnienie z tego okresu: pamiętam, jak uwijał się wśród ucz[niów] z umorusanymi kredą rękami i poprawiał ich rysunki...”⁸¹. Podobnie wspominał Leszek Schneider: „Z innych dotyczących Schulza spostrzeżeń pozostały mi w pamięci jedynie bladeżółte ręce o długich nerwowych palcach i zapach waleriany, gdy podchodził do mego pulpitu”⁸².

Emil Górski dawał inny powód, dla którego ręce Schulza mogły na długo zostawać w pamięci, i zachwycał się ich budową: „widzę jego wytworne ruchy i wymowne gesty rąk o pięknych, białych i delikatnych dłoniach”⁸³. Dla kontrastu Tadeusz Linder widział zaś w małych dłoniach powód kompleksów Schulza: „Miał bardzo małe ręce, szczuplutkie palce, dużą głowę. Myślę, że on cierpiał z tego powodu, że ma takie małe ręce i dużą głowę. To był jego uraz i potem te jego karykaturalne rysunki – duża głowa, jakby wodogłowie...”⁸⁴.

Ubiór

Można by właściwie odtworzyć codzienny ubiór Schulza na podstawie wspomnień jego uczniów. Alfred Schreyer mówił Budzyńskiemu:

„Schulza pamiętam całkiem dokładnie. Detale wszelkie. Jak się ubierał, jak chodził, jak mówił, co mówił...

Zawsze garnitur, chusteczka zwisająca z kieszeni...

78 Idem, *Uczniowie Schulza*, s. 84.

79 Idem, *Schulz pod kluczem*, s. 111.

80 Idem, *Uczniowie Schulza*, s. 10.

81 List od Mariana Knopfa z 5 lutego 1976 roku.

82 L. Schneider, *Z drohobyckich wspomnień*, w: *Studia o prozie Brunona Schulza*, red. K. Czapłowa, Katowice 1976, s. 14.

83 Wspomnienie Emila Górskiego o Brunonie Schulzu z listopada 1982 roku.

84 W. Budzyński, *Zawiadowca gabinetu rysunkowego*, „Kultura i Życie” 1988, nr 20, s. 2; przedruk: idem, *Schulz pod kluczem*, s. 101.

Chodził w szarym garniturze, czystym, schludnym, chociaż szczególnie elegancko się nie ubierał...⁸⁵.

Również pozytywnie oceniał ubiór nauczyciela rysunków Czesław Biliński: „Schulz – jak go wtedy widziałem – niewysoki, niezwykle schludny, elegancki, porządnie się ubierał. Zawsze miał ładne ubrania: dobrze dobrane koszule, garnitury niebieskawe, popielate. W brązowych go nie pamiętam...⁸⁶. Lustig zwracał szczególną uwagę na kolory: „Nosił szare garnitury, jasnoszary wiosną i latem, ciemnoszary jesienią i zimą⁸⁷. Szarość ubrań Schulza doprecyzowywał też Adam Libera: „Czysto, schludnie ubrany, lubił ciemne garnitury, najczęściej ciemnopopielate, mysie...⁸⁸. Natomiast Joanna Nestel zapamiętała Schulza w zimowej aurze: „Nosił ciepłą marynarkę, głowę obwiązywał szalikiem⁸⁹.

Jan Onaczyszyn wypowiadał się o wyglądzie Schulza mniej pochlebnie. Przypominał sobie, że nosił on „nierzucające się w oczy popielate ubrania i nie dbał o swoją powierzchowność⁹⁰.

Tadeusz Linder łączył ubiór z sytuacją materialną Schulza: „Skromnie ubrany, zawsze na szaro. Cierpiał na braki finansowe, mimo że kadra nauczycielska była lepiej uposażona⁹¹. Podobnie patrzył na tę kwestię Les Baranowski: „Zawsze w szarym ubraniu, w garniturze, w pogniecionych niewyprasowanych spodniach. Jakby miał tylko jedną parę⁹². Zmianę w ubiorze Schulza zauważył Zbigniew Bezwiński: „Jeśli sobie przypominam – po powrocie z Warszawy B. Schulz zmienił się zewnętrznie. Lepiej się ubierał i wyglądało, że stoi lepiej finansowo. Pozostał natomiast, jak był skromny, nie rzucający się oczy człowiek, zawsze jakby nieśmiały i zamyślony⁹³. Tak zaś brzmi pełne cytowane już zdanie Wójtowicza: „Był on niskiego wzrostu, mniejszy od wielu z nas, w ubraniu ciasnym, a jednak wyglądającym jak częściowo próżne. To ubranie nosiło go, zamiast być noszonym⁹⁴. Chciuk wprowadzał dynamiczność do wizerunku Schulza i uważał, że był on „zawsze jak gdyby trochę niedysyjszy, ze wzburzoną stale czupryną, też czarną i niespokojną, z wychodzącymi ciągle poza koniec rękawa mankietami koszuli⁹⁵. Julian Szklarski łączył ubiór ze skromnością: „Był skromnie ubrany i zachowywał się skromnie⁹⁶.

85 Idem, *Uczniowie Schulza*, s. 29.

86 Idem, s. 72.

87 H. Grynberg, op. cit., s. 18.

88 W. Budzyński, *Miasto Schulza*, s. 79.

89 Notacje, odc. 503: Joanna Nestel. *Byłam uczennicą Brunona Schulza*, <https://vod.tvp.pl/video/notacje.joanna-nestel-bylam-uczennica-brunona-schulza,11746006> (dostęp: 27.02.2020).

90 W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, s. 36.

91 Idem, *Zawiedowca gabinetu rysunkowego*; przedruk: idem, *Schulz pod kluczem*, s. 101.

92 Idem, *Schulz pod kluczem*, s. 98.

93 List od Zbigniewa Bezwińskiego z 6 maja 1981 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

94 T. Wójtowicz, op. cit., s. 124–125.

95 Cyt. za: W. Budzyński, *Schulz pod kluczem*, s. 86.

96 W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, s. 33.

Głos i sposób mówienia

Emocjonalny Lewicki żałował: „Nie słyszę głosu profesora Schulza! A szkoda”. Za to Górski, podobnie jak Schreyer, który jako muzyk z pewnością zwracał dużą uwagę na otaczające go dźwięki, pamiętał dokładnie: „słyszę, jak mówi głosem subtelnym i przytłumionym, pięknie i sugestywnie, wolno i starannie dobierając słowa...”⁹⁷. Władysław Miniach zapewniał: „był bardzo skromny, małowówny. Nie krzyczał”⁹⁸. To samo pisał Schreyer: „Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek podniósł głos”⁹⁹.

Chciuk szedł daleko w ocenie społecznego funkcjonowania Schulza także w perspektywie etnicznej: „Ciekawe było, że w potocznej rozmowie Bruno Schulz nie wysławił się dobrze. Często zaciął się, albo mówił polszczyznę niezbyt poprawną, wprost żydłaczył”¹⁰⁰. Martin Fred pisał zaś o Schulzowskiej wymowie słów obcych: „Po angielsku nie mówił na pewno, ale zdaje mi się oprócz niemieckiego, znał też francuski. Wiem to dlatego, bo niektóre słowa angielskie wymawiał z francuska”¹⁰¹.

■

Autorzy popularnej *Historii portretu* określili portret jako „obraz żyjący własnym życiem, niejasne złudzenie ni to prawdy, ni iluzji”¹⁰². I rzeczywiście, niepodobna też oceniać słowa uczniów w kategoriach prawdy i fałszu, niezależnie od tego, że niektóre wypowiedzi wydają się nam z dzisiejszej perspektywy bardziej prawdopodobne, a inne mniej. Dlatego na podstawie cytowanych tu wspomnień trudno powiedzieć cokolwiek na temat tego, jaki tak naprawdę był Schulz. A jednak dziesiątki wypowiedzi uczniów Schulza o jego cielesności znacznie wzbogacają wizerunek znany z fotografii. I mówią nam przynajmniej o tym, jakie w r a ż e n i e w y w o ł y w a ł Schulz.

Mam poczucie, że okazuje się to jeszcze ciekawsze, gdy przyjmie się perspektywę genderową. Wtedy ujawnia się różnica między portretami-wspomnieniami, malowanymi przez kobiety, a portretami autorstwa mężczyzn, w jakimś sensie analogiczna do tej między portretami-rysunkami, na których kobiety zostały uwiecznione, a portretami-rysunkami przedstawiającymi mężczyzn. I pozostaje tylko żałować, że kobiecych wspomnień o Schulzu nauczycielu jest tak niewiele.

97 Wspomnienie Emila Górskiego o Brunonie Schulzu z listopada 1982 roku.

98 W. Budzyński, *Uczniowie Schulza*, s. 12.

99 A. Schreyer, *Wspomnienie o Brunonie Schulzu*, „Kresy” 1993, nr 13, s. 255.

100 A. Chciuk, *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku*, Warszawa 1989, s. 54–76.

101 List Martina Freda z 2 marca 1966 roku.

102 M. Battistini, L. Impelluso, S. Zuffi, *Historia portretu. Przez sztukę do wieczności*, przeł. H. Cieśla, Warszawa 2001, s. 7.